

# Dokumentaliści z pasją. Basia i Leonard Myszyńscy. Część 1.

Rozmowa z Basią Myszyński, reżyserem z Kalifornii - o studiach, filmie dokumentalnym, pasji tworzenia i Helenie Modrzejewskiej.



Basia i Leonard Myszyńscy

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:** Urodziła się Pani w Stanach Zjednoczonych, wychowywała się i chodziła do szkoły w Ameryce. Proszę opowiedzieć, jakie były Pani związki z polską kulturą.

**Basia Myszyński:** Moi rodzice urodzili się w Polsce. W 1950 roku wyemigrowali do USA i zamieszkali w New Jersey. Po jakimś czasie przenieśli się do Kalifornii, gdzie urodził się mój brat i ja.

Dorastałam w polsko-amerykańskim środowisku w Los Angeles. Dzięki zaangażowaniu moich rodziców w działalność na rzecz polskiej kultury poznałam polską sztukę, teatr, muzykę i świat twórców. Babcia od strony mamy nauczyła mnie czytać, pisać i płynnie mówić po polsku. W szkole średniej otaczały mnie polskie tradycje, należałam do zespołu *Krakusy Folk Dance Ensemble* i do kółka literackiego. Wraz z przyjaciółmi-aktywistami uczestniczyłam w akcji wysyłania leków i artykułów medycznych do Polski.

**JSG:** Podczas studiów w Ameryce poznała Pani najnowsze kierunki w polskim teatrze współczesnym.

**BM:** Studiowałam na wydziale dramatu *University of California* w Irvine (UCI). Tam po raz pierwszy zetknęłam się z Teatrem Laboratorium Jerzego Grotowskiego i jego książką *Towards a Poor Theatre (Ku teatrowi ubogiemu)*. Zafascynowała mnie koncepcja „teatru ubogiego” - w teatrze pozostają tylko aktor i widz, bez dekoracji czy rekwizytów, bez podziału na scenę i widownię. Byłam pod wrażeniem przekraczania granic, dążenia do niekonwencjonalnych teatralnych poszukiwań i surowych warunków scenicznych. Zapragnęłam zgłębić to zjawisko. Dlatego po ukończeniu studiów licencjackich w Kalifornii, pojechałam do Warszawy, aby jako wolny słuchacz uczestniczyć w zajęciach teatralnych Tadeusza Łomnickiego. Pamiętam, że przygotowałam i wykonałam jednoosobowy *show*, w którym pokazałam polskiemu widzowi elementy amerykańskiej kultury.

**JSG:** Jak to się stało, że zdecydowała się Pani na studia reżyserskie w łódzkiej Szkole Filmowej?

**BM:** Moje studia w Polsce trafiły na okres Solidarności. Był to ważny czas o znaczeniu historycznym i intelektualnym, mający wpływ na wielu twórczych ludzi. Zainteresowałam się kinem wschodnioeuropejskim i zauważyłam, jak dużo w tym czasie powstaje ciekawych, symbolicznych filmów. Postanowiłam rozpocząć studia na wydziale reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (PWSFTviT), ponieważ film stał się dla mnie bardziej dalekosiężną i trwalszą formą sztuki, niż teatr. Chciałam dowiedzieć się więcej jak podkreślić nastrój w filmie, jak używać symboliki w komunikacji na ekranie. Reżyseria była więc dla mnie naturalnym przejściem od teatru do filmu.

Chętnie uczęszczałam na tę uczelnię o renomowanej światowej sławie, którą ukończyli tacy filmowcy jak Andrzej Wajda czy Roman Polański. Uczono nas niekonwencjonalnego spojrzenia na świat, spotykaliśmy ludzi filmu o międzynarodowej sławie i zanurzaliśmy się w nowoczesnej polskiej kulturze. Studia w Łodzi dawały też rzadką okazję, aby móc pracować z profesjonalnym zespołem podczas kręcenia filmów, z zawodowymi dźwiękowcami, edytorami, operatorami, oświetleniowcami. Uwielbiałam *casting* i współpracę z aktorami. Zaintrygowało mnie kierowanie kamerą, które stało się nowym doświadczeniem w mojej filmowej edukacji. Poza tym oglądanie filmów stworzonych przez moich rówieśników z całego świata było fascynujące.



Łódzka Szkoła Filmowa, fot. PAP.

Studiując i pracując w Polsce czułam się jak „w domu”. PWSFTViT nauczyła mnie, jak twórczo rozmawiać, jak ekstrapolować prawdę i istotę, budując filmowe opowieści. Byłam dumna, gdy otrzymałam tytuł magistra sztuk pięknych, w dziedzinie reżyserii.

No i w Łodzi spotkałam mojego życiowego partnera, też filmowca. To było i jest fenomenalne doświadczenie w moim życiu!

**JSG:** Czyli podczas studiów w łódzkiej „Filmówce” poznała pani swojego męża, Leonarda Myszyńskiego.

**BM:** Tak, Leonarda, wówczas studenta kinematografii poznałam w Studiu Filmoznawczym PWSFTviT, kiedy poprosiłam go o pomoc przy moim pierwszym filmie. Leonard był wspaniałym projektantem oświetlenia i operatorem kamer. Zaskoczyła i oczarowała mnie jego pasja operatorska i fotograficzna. Pracowaliśmy potem nad kilkoma wspólnymi projektami filmowymi, z których jeden został kupiony przez niemiecką telewizję.

Ojciec Leonarda, jako właściciel firmy Myszyński Foto i studia portretowego, od wczesnego dzieciństwa zapoznawał go z różnymi eksperymentalnymi technikami fotograficznymi, co zaprocentowało w przyszłości.

Leonarda szczególnie interesował film dokumentalny. Używał przy tym techniki „Cinema verite” (kamera, która podgląda). Aparat fotograficzny miał zarejestrować „moment prawdy”. Ważna też była dla niego poetyka i impresjonistyczne podejście do fotografii, dzięki czemu obraz zyskiwał subtelną tonację. Dużo się nauczyłam od niego, szczególnie dotyczy to umiejętności patrzenia poza pierwszy wymiar.

**JSG:** Jakie były powody, że zdecydowali się Państwo na stałe związać ze Stanami Zjednoczonymi?

**BM:** Pobraliśmy się w Nysie w 1985 roku, a w 1988 roku przeprowadziliśmy się do Południowej Kalifornii i założyliśmy firmę fotograficzną i filmową SOLAR EYE COMMUNICATIONS. Leonard zawsze marzył o Kalifornii, no i Kalifornia dawała ogromne możliwości w naszej branży. Nie było przecież na świecie lepszego miejsca dla filmowców. Dodatkowym argumentem, aby związać się ze Stanami było wsparcie rodziny przy wychowaniu czwórki dzieci. Nasza najstarsza córka Lara, chociaż urodzona w USA, spędziła z nami dwa lata w Polsce. Młodsze dzieci wychowywały się z pomocą moich rodziców w Orange County. Żyjemy i pracujemy we wspaniałej społeczności i to też był ważny powód, aby nasze dzieci tu się wychowywały. Teraz już są dorosłe i każde z nich rozwija swoje zainteresowania. Czasami pomagają nam w projektach filmowych. Nasza najmłodsza córka jest producentem wideo w firmie architektonicznej w San Francisco. Nigdy nie żałowaliśmy decyzji, aby związać się na stałe ze Stanami Zjednoczonymi. Ale Leonard zachował podwójne obywatelstwo.

**JSG:** Jakie projekty zrealizowali Państwo w Kalifornii ?

**BM:** Przez ostatnie 30 lat pracowaliśmy dla różnych klientów, takich jak Walt Disney Records, Sony 550, 20th Century Fox, American Vanguard, St. Joseph Health, United Way oraz dla wielu korporacji. Zrealizowaliśmy krótkie filmy dokumentalne takie jak: *Olivia Newton John in Benefit Concert*, *John Farrar Making Music*, *The Child Within*, *Seegerstrom Farming Operation*, *Beauty-Power-Passion and Riders in the Sky for The Making of Monsters, Inc. Sing-Along*. Podróżowaliśmy po Ameryce produkując filmy promocyjne, spoty telewizyjne, komercyjne fotografie i filmy dokumentalne. Przez krótki czas byłam także instruktorem filmowym w prestiżowej szkole sztuki w Orange County. Głównym źródłem naszych dochodów był więc film i fotografia. Ostatnią dekadę poświęciliśmy na dokumentowanie życia i pracy rodziny Modrzejewskich.

**JSG:** Co Państwa fascynuje w filmie dokumentalnym?

**BM:** Zanurzanie się w życiu prawdziwych ludzi, poznawanie ich pasji i dzielenie się ich opowieściami, jest niezwykle fascynujące. Ale zrealizowanie filmu dokumentalnego wymaga dużego doświadczenia, umiejętności badawczych i osobistych relacji, np. zaufania członków rodziny, o której opowiadamy. Poszukujemy więc historycznej perspektywy dla naszych bohaterów i odkrywamy nowe fakty, aby w filmie ich uczciwie przedstawić, we właściwym im otoczeniu i w konkretnym czasie.

Kolejnym etapem jest pozyskanie odpowiednich ekspertów i przeprowadzenie z nimi wywiadów. Wspólnym wątkiem naszych filmowych opowieści jest rola sztuki i jej wpływ na prezentowane przez nas postacie. Ciekawe jest też połączenie sztuki z nauką, tak jak to pokazaliśmy w filmie „Bridging Urban America”.





Basia Myszyński wraz z ekspertami Canadian Quebec Bridge: Michele L'Hebreux (z lewej) i Guy'em Y. Felio (z prawej), podczas realizacji filmu dokumentalnego o Rudolfie Modrzejewskim.

**JSG:** Produkcja filmu dokumentalnego to duże przedsięwzięcie.

**BM:** Zdajemy sobie sprawę z tego, jak ważne jest poznanie dokumentacji, badania historyczne, prawa licencyjne. Rozumiemy taktykę i źródła finansowania, logistykę produkcji, terminy oraz potrzeby marketingowe. Dobry reżyser przywiązuje ogromną wagę do detali. Potem, tę wnikliwą obserwację rzeczywistości i prawdę widać na ekranie.

Ale najważniejszym powodem, dla którego cieszymy się z tworzenia filmów dokumentalnych, jest oddziaływanie społeczne, budzenie świadomości, zwracanie uwagi na problemy, co może skutkować pozytywnymi zmianami w naszym realnym życiu. Np. przesłaniem filmu „Bridging Urban America” jest podniesienie problemu odpowiedzialności i etyki w inżynierii, ze względu na nasze bezpieczeństwo,

zwrócenie uwagi na potrzebę stałej konserwacji mostów, bo są one przecież niezbędne dla gospodarki i wzrostu ekonomicznego kraju. Jesteśmy dumni, że współpracujemy z filmowcami, którzy zwracają uwagę na pomijane kwestie, ponosząc przy tym duże ryzyko w dochodzeniu prawdy. Najlepsze filmy nie tylko dokumentują, ale i edukują, informują, inspirują i angażują do podjęcia działań.

Jestem członkiem IDA (International Documentary Association) i ta organizacja była bardzo pomocna przy realizacji filmów.

**JSG:** Jak to się stało, że zainteresowali się Państwo postacią Heleny Modrzejewskiej?

**BM:** Moja matka, aktorka-amatorka, była zafascynowana Heleną Modrzejewską. Była też do niej bardzo podobna. Kolekcjonowała książki na jej temat. Sięgałam więc nie raz do biblioteki mojej matki, aby dowiedzieć się czegoś więcej o tej dwu narodowej gwiazdzie. Poza tym kocham teatr, sama skończyłam wydział aktorski, występowałam na scenie, uczyłam się, jak się buduje postać, wchodzi w rolę.

Kiedy zbliżało się 100-lecie śmierci Modrzejewskiej, zdaliśmy sobie sprawę, że w Ameryce do tej pory nie powstał film o tej wielkiej szekspirowskiej aktorce. A my mieliśmy ku temu wszelkie warunki, aby taki film zrealizować. Mieszkaliśmy tylko kilka mil od Arden, historycznego domu Modrzejewskiej; Biblioteka *Irvine Langston* na lokalnym *University of California* dysponowała rozległymi materiałami i korespondencją Heleny Modrzejewskiej; *Bowers Museum* w Santa Ana miało jedną z największych kolekcji osobistych przedmiotów należących do artystki; no i znaleźliśmy (nieżyjącą już) Ellen Lee, jedną z największych znawczyń życia i dokonań Heleny Modrzejewskiej w kraju. A co najważniejsze byliśmy filmowcami i w właścicielami firmy zajmującej się produkcją filmową.



Kadr z filmu „Modjeska Woman Triumphant”. W roli Heleny Modrzejewskiej – Svetlana Efremova, amerykańska aktorka telewizyjna i filmowa.

Ale dopiero, gdy przeczytałam pamiętnik aktorki *Memories and Impressions* (*Wspomnienia i wrażenia*), gdzie Helena Modrzejewska mówi własnym głosem i barwnie opisuje swoją podróż przez życie, wtedy tak naprawdę ją pokochałam. Głębokie, osobiste i wnikliwe spojrzenie na otaczającą ją rzeczywistość mnie urzekło. Była pionierką jako kobieta, która odniosła sukces na tym kontynencie. Dorastała wraz z Ameryką wzbogacając jej kulturę. Wcielała się w różne postacie kobiece, historyczne i współczesne, dzięki czemu stworzyła szeroki wachlarz charakterów i osobowości. Występowała zarówno w największych teatrach Ameryki w dużych miastach, jak i na małych scenach w najdalszych zakątkach kraju. Pokazała kobietom, że one też mają głos. Była jedną z pierwszych kobiet-przedsiębiorców. Udowodniła, jak daleko można zejść wykonując zawód aktora i jaką aktor może spełnić misję. Była po prostu osobą niezwykłą.

**JSG:** Czyli w jakimś sensie „zaprzyjaźniła się” Pani z tą postacią.



**BM:** Tak, w pewnym momencie pojawiła się więź między mną a Modrzejewską, ona, w jakiś sposób, przemówiła do mnie. Najbardziej cenię w ludziach szlachetność i współczucie, a Modrzejewska miała obydwie te cechy. Była „artystką z misją”, jak mówi Beth Holmgren, profesor na *Duke University*, autorka książki o Helenie Modrzejewskiej, która jest głównym komentatorem w naszym filmie. Leonard natychmiast wyobraził sobie, jak można opowiedzieć jej historię na ekranie, żeby zaprezentować Modrzejewską poprzez pewien woal niedopowiedzeń, mgłę tajemnicy, bo przecież żaden żyjący człowiek, nie mógł być świadkiem jej życia, aby nam ją realnie przedstawić. Znalazłam aktorkę, która miała cechy Modrzejewskiej: zdawała się przenosić jej osobowość, wygląd i zdolności aktorskie. I tak urodziła się „Modjeska - Woman Triumphant”.



**JSG:** Film dokumentalny o Helenie Modrzejewskiej „Modjeska - Woman Triumphant” miał swoją premierę w 2009 r. Gdzie do tej pory ten film był pokazywany i jak został przyjęty przez amerykańskiego widza?

**BM:** „Modjeską - WomanTriumphant” wyemitowano na stacjach PBS, PBS Southern California, Chicago WTTW i WGBY w Massachusetts, na Festiwalach Filmowych w Newport Beach i w Paso Robles (gdzie Paderewski miał rancho) na polskich festiwalach: w Los Angeles, w Chicago, Ann Arbor, Toronto oraz na Festiwalu Filmu i Sztuki Dwa Brzegi w Polsce. Pokazywany był też w Bowers Museum, Helena Modjeska Art & Cultural Club w Los Angeles, w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, w Teatrze Wielkim w Warszawie i w wielu innych miejscach.

W 2010 roku otrzymałam nagrodę dla najlepszego reżysera od *The Women's International Film & Television Showcase*. Wiele osób komentowało technikę filmowania Leonarda, emocjonalną muzykę Mikołaja Stroińskiego, czy wspaniałą interpretację głosu Heleny Modrzejewskiej w wykonaniu Danuty Stenki. W recenzjach i artykułach podkreślano, jak bardzo film był szczegółowy i bogaty, jak dużo zawartych w nim było informacji historycznych na temat życia Heleny Modrzejewskiej oraz jej wkładu w rozwój teatru i zawodu aktora w Ameryce. Poruszające było też wystąpienie w filmie czterech potomków artystki. A o tym, że zainteresowanie filmem nie słabnie świadczy fakt, że DVD z filmem nadal się sprzedaje, kupują go zarówno osoby prywatne jak i uniwersytety (wydziały teatralne) oraz biblioteki.

Strona filmu:

<http://www.modjeskawomantriumphantmovie.com/>

Na Facebooku:

<https://www.facebook.com/Modjeska-Woman-Triumphant-documentary-125154740868247/>

DVD:

<http://www.modjeskawomantriumphantmovie.com/pages/orderdvd.html>

[http://www.polarartcenter.com/DVD\\_Modjeska\\_Woman\\_Triumphant\\_p/9816400.htm](http://www.polarartcenter.com/DVD_Modjeska_Woman_Triumphant_p/9816400.htm)

Druga część rozmowy z Basią Myszyński, tym razem na temat filmu dokumentalnego o synu Heleny Modrzejewskiej, Ralphie Modjeskim „Bridging Urban America”, ukaże się w piątek 11 sierpnia 2017 r.

---

## Boże Narodzenie u Heleny Modrzejewskiej w Kalifornii



Wigilijny stół i porcelana „Modjeska”, zbiory własne, fot. Jacek Gwizdka.

### Joanna Sokołowska-Gwizdka

Helena Modrzejewska zawsze marzyła o prawdziwym domu, takim w którym wszyscy się kochają, czują się bezpieczni, realizują swoje plany i marzenia, w którym pachnie Świątami, choinką, ciastem. Bardzo kochała swoją matkę i liczne rodzeństwo, któremu całe życie pomagała. Lecz wspomnienia z dzieciństwa nie przypominały

ideału rodzinnej atmosfery, którą chciała być otoczona. Była nieślubnym dzieckiem, nie знаła swojego ojca, domyślała się, dowiadywała. Legenda głosi, że była córką księcia Sanguszki z Gumnisk. Do marzeń o domu rodzinnym doszły później marzenia o wolnej ojczyźnie, w której bez narażenia na szykany można grać polskie sztuki, gdzie pielęgnuje się narodowe tradycje i rozwija artystyczne zdolności pod kierunkiem mistrzów. Wydawało jej się, że może wyczarować miejsce ze świata literatury, prawdziwy Las Ardeński ze sztuki Szekspira „Jak wam się podoba”, schronienie artystów, filozofów i twórców kultury. Kupno rancho w Kalifornii przyniosło jej więc na początku dużo radości, bo wreszcie realizował się mit o wolności i marzenie o domu rodzinnym. Swoją majątek nazwała Arden i urządziła go z wielkim pietyzmem. Starła się sadzić takie rośliny, które przypominały jej Polskę, cieszyła się, gdy szum strumienia brzmiał po polsku. Choć w Ameryce odniosła wielki sukces, tęskniła za ojczyzną, a szczególnie w święta Bożego Narodzenia, bez śniegu, za to ze śpiewem kolibrów. Siedząc w swojej bibliotece przy kominku, koło drzewa cyprysowego zamiast choinki, pisała listy do rodziny i przyjaciół.

*Ot piszę i piszę, a od czasu do czasu podnoszę oczy na ścianę w bibliotece i spotykam się z Chełmońskim, Witkiewiczem, Kossakiem, Fałatem itp. Tu konie rozhukane, tam polscy ułani w śniegu, rekruci, wewnątrz Wawelu, Żyd polski, pastuszek grający na skrzypcach, nareszcie puszcza zakopiańska, w niej niedźwiedź - wszystko mi tak żywo kraj przypomina, że muszę oczy odwracać szepcząc: P. Boże! smutno i tęskno jest duszy mojej! Ale zresztą - co tam! czy tu, czy gdzie indziej umrzeć, cóż to znaczy, byle mnie kochali ci, co mają coś z duszą moją do czynienia. Nieprawda? Dlatego, proszę Was, kochajcie mnie trochę, bo mi to potrzebne do życia.*

*Drobny upominek na Boże Narodzenie, jaki Pani przesałam, pokazuje biedny polski kościółek wiejski, który namalowałam na podstawie szkicu zabranego ze sobą z kraju. Jest on namalowany na kawałku drzewa pomarańczowego, świętego w Pasadenie.*

*Mieszkamy tu na farmie z dala od cywilizacyjnego świata i chociaż nasze wspaniałe dęby stale przywołują las ardeński - malowniczy księżyc kochanków Werony, a mruczący strumyk mówi o smutkach zakochanej Julii z „Dwóch Panów z Werony” - to ja jednak czuję się tak pospolitą osobą, jak jakąkolwiek chłopka może*

się czuć.

*My tu na wsi żyjemy cicho i spokojnie pośród pagórków okrytych dębami, w ogrodzie palm, róż i fiołków. Nawet tu, w Kalifornii bywają takie zimna, że mi się zdaje, że mi mózg marznie i miewam chwile zupełnego ogłupienia. W deszczowy dzień wszystko się skupia pokurczone koło wielkiego komina w bibliotece, gdzie płonie prawdziwie zniczowy ogień, podtrzymywany głównie przeze mnie w braku innych kapłanek i kapłanów. Na Boże Narodzenie, będziemy mieli wszystko w staromodnym polskim stylu.*

*Nasza posiadłość jest tu bardzo ładna, wśród gór i dębów i szemrzących strumieni. Zamiatając pokoje śpiewam sobie jakąś narodową piosenkę, np. „Wlazł kotek na płotek”, albo „O mein lieber Augustin”, potem zbieram fiołki, które stawiam na stoliku do szycia, i cerując skarpetki od czasu do czasu pochylam się nad nimi (to jest nad fiołkami), a balsamiczny ich zapach daje mi chwile zapomnieć o realistycznych dziurach, jakie tu moi panowie wychadzają i wysiadują przy konnej jeździe. Z rana zwykle obchodzę cały ogród i śledzę postęp krzewów i kwiatów. Masę będziemy mieli róż tego roku – a jakie śliczne! W tych dniach zasadzę własną ręką drzewo, które się będzie zwać Mickiewicza drzewem, a później sadzić będziemy aleje Chopina i budować grotę Słowackiego. Sosnę (Franciszka) Morawskiego już zasadziłam. Mam tu trochę biedy ze służbą. Moja kobieta jest bardzo zarozumiała, i jak tylko coś skrytykuję, zaraz wszystko kładzie i każe mi samej robić, a ponieważ tu trudniej o służącą niż o mózg słowiczy, więc muszę milczeć i cierpieć .*





## Biblioteka w Arden.

*Bardzo się obecnie zajmuję domem. Do kuchni często zaglądam – nawet Naści pomagam polskie potrawy gotować. Przypominam sobie powoli, jak się robi pierogi, łazanki i inne proste rzeczy, które Karol woli od wytwornych – resztę znów trudniejszych potraw gotuję z książki. Mam takie „chafing dish”. To jest rodzaj rondelka eleganckiego na spirytusowej lampce, w którym się przyrządza lekkie potrawy, najczęściej postne, i to w jadalnym pokoju, tuż przed daniem.*

*Nie myśl jednak, że jestem bez kucharki. Tak źle nie jest, mam kucharkę, ale czysto amerykańską, to jest osobę, która nigdy sobie nie zada trudu, aby coś smacznego przygotować, ale cały obiad gotuje godzinę – resztę zaś czasu spędza na graniu na gitarze lub haftowaniu. Jest z nią także jej siostra, która jej pomaga. Ta znów jeździ po jaja na podwórze na bicyklu, a wolnych chwilach rysuje i rzeźbi – nie bardzo pięknie, ale z wielkim zadowoleniem. Naturalnie, że gotowanie zajmuje te dwie (pocziwe zresztą istoty) tylko o tyle, że za to biorą pieniądze – no i trochę dlatego, że mają żołądki, które od czasu do czasu trzeba zapełnić. Jestem jednak bardzo z nich zadowolona, bo lubią wieś i są wesołe. Przy pracy śpiewają*

*na dwa głosy tak dobrze, że niejedna panna nasza by się nie powstydziała wysokich nut młodszej siostry ani muzykalności starszej, która wtóruje altem. Tym sposobem miesza się trochę sztuki do mojego gospodarstwa. Nie ma kłótni, złości lub przekleństw. Wszyscy czują się szczęśliwi, a dziewczęta razem z Naścią świegocą jak ptaki w gaju.*

*Nasza farma jest dotychczas bardzo drogą zabawką pomimo oszczędności, jakie się staramy zaprowadzić, ale nie będę szemrać, bo to wuja Karola jedyna namiętność. Tak jest do tego kawałka ziemi przywiązany jak matka do pierworodnego synka.*

*A cicho, że !*

*Przepraszam, ale mi jedna z moich przyjaciółek już od godziny wyje przy fortepianie, że mi aż w uszach huczy i w głowie się zawraca. A niechże ją kaczka....będę się starała zebrać myśli. Dostałam pawia w prezencie, który ma miłszy głos, a nie śpiewa tak długo.*





*Arden Heleny Modrzejewskiej w Kalifornii.*

*Natrafiliśmy na coś niezwykłego! prawdziwą rzadkość: kucharkę, która podróżuje ze swoją papugą. Bierze bardzo wysoką pensję i nie ma pojęcia o gotowaniu czegokolwiek oprócz steku i roastbefu, żadnych deserów za wyjątkiem kremu z jajek i mleka. Przez cały dzień zachowuje się nerwowo, narzeka i całe powietrze nasycone jest przez nią atmosferą skarg. Na szczęście wynosi się od pierwszego maja i chcielibyśmy wziąć Japonkę.*

*Obecnie mamy zimę, to jest deszcze. Zresztą róże cudownie kwitną, a fiołki pachną na cały ogród. Strumień szumi i zdaje mi się, że jestem w Zakopanem, bo nad strumieniem rosną świerki, któreśmy tam zasadzili, a imaginacja chwytą się pozorów, jak tonący brzytwy i przenosi mnie ustawicznie do kraju.*

*Ach! Jak smutno odbyła się nasza Wigilia. Zostaliśmy zaproszeni na święta do Anaheim, do katolickiego domu, więc naturalnie spodziewaliśmy się, że wszystko będzie, jak się należy, aż tu w wilię Bożego Narodzenia podają na obiad pieczeń i*

*wątróbki indycze. Wstaliśmy dość głodni od tej wieczerzy, bośmy się musieli zadowolić jarzynami i puddingiem, a nasza gospodyni dziwiła się wielce, mówiąc, że o tym zwyczaju nigdy nie słyszała i że cała jej rodzina jada mięso w Wilię. Możesz sobie wyobrazić, jak nam było jałowo, bo ani opłatka, ani życzeń, ani kantyczek, ani wesołych conceptów, nic, tylko suche „Merry Christmas”, na co się odpowiada „Merry Christmas to You” i to wszystko.*

### **Helena Modrzejewska: Listy z lat 1888-1904.**



Muzeum Heleny Modrzejewskiej w Arden.

**Dwujęzyczną książkę o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi” można kupić przez Amazon:**

[https://www.amazon.com/Received-People-Helena-Modjeska-Modrzejewska/dp/0615293441/ref=sr\\_1\\_1?ie=UTF8&qid=1486658876&sr=8-1&-keywords=Sokolowska-Gwizdka](https://www.amazon.com/Received-People-Helena-Modjeska-Modrzejewska/dp/0615293441/ref=sr_1_1?ie=UTF8&qid=1486658876&sr=8-1&-keywords=Sokolowska-Gwizdka)



---

# Amerykańskie podróże Heleny Modrzejewskiej



Arden w Kalifornii, dom Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego.

## Joanna Sokołowska-Gwizdka

*...cudownie mi się przedstawiał o zachodzie słońca, gdyśmy się doń na statku zbliżali. Byłam rzeczywiście w ekstazie, porównywałam go ze wszystkimi znanymi mi z widzenia i z opisów miastami i nie znalazłam równego mu w pamięci, tak nic jego powierzchowność nie ma w sobie europejskiego - zdecydowałam nareszcie, że tak musiała wyglądać Kartagina lub Babilon, ze swymi kolorowymi gmachami, złożonymi sklepieniami, łukami etc. etc. [1]*

- opisywała Helena Modrzejewska swoje oczarowanie linią brzegową Nowego Jorku,



gdy statek parowy, którym wybrała się wraz z rodziną w podróż życia, dopływał do portu.

Helenie Modrzejewskiej podróżowanie nie było obce. Wymagał tego zawód aktorki. Najpierw były wyjazdy z Bochni do Nowego Sącza, potem dalej do Rzeszowa i Przemyśla, wozem z płócienną budą osłaniającą od słońca, deszczu i wiatru, z sześcioma osobami razem z woźnicą, wszystkimi akcesoriami scenicznymi, papierowymi dekoracjami, kurtyną z perkalu, dwiema tabliczkami *Teatr* i *Kassa* oraz całą garderobą głównej aktorki, którą były *dwie suknie materialne: biała i czarna*[2]. Po czasie, jako uwielbiana krakowska aktorka, wyjeżdżała na gościnne występy z zespołem teatralnym, już w bardziej komfortowych warunkach. Ciągłe były to jednak występy w Polsce. Marzenia o dalekich, zamorskich krajach pojawiły się dopiero w Warszawie, gdzie zamieszkała wraz z mężem, Karolem Chłapowskim, po otrzymaniu kontraktu Teatrów Rządowych. Modrzejewska wszędzie zdobywała uznanie i aplauz, tak na scenie, jak i w życiu towarzyskim. U Chłapowskich odbywały się słynne *wtorki* artystyczne, na których bywali: Moniuszko, Sienkiewicz, Chmielowski, Witkiewicz, Chełmoński. Wszyscy oni wnosili do domu aktorki pewien koloryt i artystyczną atmosferę. Myśli ich zaczęły wybiegać poza Warszawę, rozmawiano o dalekich podróżach, przyglądano się wielkiej mapie, która była stałym już wyposażeniem salonu. Nie wiadomo, kto pierwszy wpadł na pomysł egzotycznego wyjazdu do dalekiej Kalifornii. Może Juliusz Sypniewski, jedyny *rolnik* wśród artystów, przyjaciel Karola Chłapowskiego z celi[3]. Może Henryk Sienkiewicz, z niezwykle rozpaloną wyobraźnią i żylką poszukiwacza przygód. W każdym razie od tej chwili już o niczym innym nie mówiono. Na ostateczną decyzję wpłynął jeszcze jeden fakt. W styczniu 1876 r. weszła na afisz sztuka Lubowskiego „Nietoperze”. Gdy w pewnym momencie spektaklu, na którym byli obecni państwo Chłapowscy, aktor ucharakteryzowany na męża artystki powiedział ze sceny: *A ja sobie żyję z kapitału mojej najdroższej żoneczki*, wszyscy wiedzieli o kogo chodzi. U ziemianina bez majątku, Karola Bodzenty Chłapowskiego, zaczęło wtedy kiełkować marzenie o wielkiej, przynoszącej duży dochód kalifornijskiej farmie[4]. Helena Modrzejewska też chciała, aby mąż mógł poczuć się gospodarzem na włościach. Poza tym kusily ją nowe wyzwania. W Polsce osiągnęła już przecież wszystko, co można było w tym czasie osiągnąć.

W lutym 1876 r. do Kalifornii pojechali Henryk Sienkiewicz i Juliusz Sypniewski, aby znaleźć odpowiednie miejsce do osiedlenia się dla nowych imigrantów. Dom

niedaleko Anaheim wydawał się być odpowiedni. Na wybór miejsca miał też wpływ język, Większość członków grupy, która zamierzała wyemigrować nie znała języka angielskiego, za to znakomicie władali niemieckim. Sąsiedztwo niemieckich osadników miało więc znaczenie. - *Sypniewski wrócił z entuzjastyczną relacją na temat piękności Kalifornii - pisała Modrzejewska w swoim pamiętniku. - Zgodnie z jego opinią, raj był niczym w porównaniu z tym krajem zielonych łąk, niebieskich zboczy górskich i kwitnących drzew pomarańczowych***[5]**.

Zaczęto więc przygotowania do tak dalekiej podróży w nieznane. - *Zakupiło się wiele, bardzo wiele ekwipunku - ciężkie dery, teleskopy, mosiężne zawiasy do drzwi, strzelby etc.; dwa duże pudła lekarstw i pojemną szkatułę instrumentów chirurgicznych, a przede wszystkim sześć rewolwerów! Nawet ja zostałam obdarowana jednym z nich, sztuka bardzo ozdobna, wykładana masą perłową. Nasze meblowanie zostało wystawione na sprzedaż, ale książki, obrazy i osobistą garderobę pakowało się starannie do podróży, aby nam to wszystko towarzyszyło w wyprawie do dzikich okolic, jako niezbędne artykuły pierwszej potrzeby w „prostym życiu”***[6]**.



Helena Modrzejewska w Nowym Jorku, fot. zbiory własne.

13 lipca 1876 roku aktorka wraz mężem, synem, przyjaciółmi i ich dziećmi, dziewczyną do pomocy oraz ogromną ilością kufrów, waliz i pudeł wyruszyła w podróż życia, wsiadając na niemiecki parowiec „Donau”, aby rozpocząć zupełnie nowy rozdział. Po 10-cio dniowej podróży przez Ocean zatrzymali się na kilka tygodni w Nowym Jorku. Niestety, czar prysł, wielka amerykańska metropolia nie wydawała się już tak imponująca. - *Dostawszy się do miasta, nic z tego wszystkiego, co mi się z*

*dala tak pięknym wydawało nie znalazłam – dzieliła się aktorka swoimi odczuciami – natomiast dużo brudu, miliony omnibusów, kolei żelaznych – a szyldów i anonsów takie mnóstwo, że czasem koloru domu pod nimi dopatrzeć się nie można. Mania szyldów dochodzi tu do absurdu. [7]*

Następnym etapem była Kalifornia. Postanowili płynąć statkiem wzdłuż północnej Ameryki, aby poznać nowy kontynent. Wyłynęli z Nowego Jorku do Panamy. Po drodze jednak statek został uszkodzony, zostali więc odholowani z powrotem do Nowego Jorku, aby przesiąść się na inny statek. Nie było jeszcze wówczas Kanału Panamskiego, który powstał dopiero w latach 1904-1914. Trzeba się było więc przesiąść na pociąg, przejechać Panamę i wsiąść na kolejny statek, żeby dostać się do San Francisco. Nowi osadnicy przybyli więc na miejsce dopiero po wielotygodniowej podróży. Kalifornijski „raj na ziemi”, jak go przedstawiali Sienkiewicz i Sypniewski, rozczarował ich. Na odbiór okolicy wpłynęła zapewne też pora roku. Było gorąco i sucho i nie tak zielono, jak wiosną, po porze deszczowej. – *Wynajęty dom wydał nam się za mały – pisała Modrzejewska w pamiętnikach. – Dwie sypialnie, jadalnia, salon z pianinem i kanapą. Rzucająca się w oczy banalność tego wszystkiego mogła odebrać otuchę, a ogródek przed domem z jego cyprysami, przystrzyżoną trawką i bezładnymi klombami kwiatów przypominał biednie utrzymany cmentarzyk. Co jedynie ratowało sytuację, to otwarty widok na góry – od północy na Sierra Madre, od wschodu na Santa Ana Range. Ale ja się rozczarowałam ogromnie i omal nie wykrzyknęłam – Och! Dlaczego nie zamieszkamy w namiotach. [8]*

Takie były początki na nowej ziemi. Wtedy zapewne Modrzejewska nie przypuszczała, jak trwały ślad tu zostawi i jak wielką zdobędzie sławę. Nie myślała, że spojrzy na siebie i swój kraj z zupełnie innej perspektywy, nabierze dystansu, rozwinię skrzydła. Kosztowało ją to ogrom pracy i wysiłku. Jedną z głównych przyczyn jej amerykańskiego sukcesu, była niebywała ilość podróży. Stała się przez to znana i kochana na całym amerykańskim kontynencie. Dotarła wszędzie gdzie ją zaproszono, grała w wielkich, prestiżowych salach, takich jak Metropolitan Opera w Nowym Jorku, w znanych teatrach w dużych miastach, ale i w małych, prowincjonalnych teatrzykach, daleko od centrów kulturowych, do których niewielu aktorów docierało. Objechała wszystkie stany w USA i wiele prowincji w Kanadzie i to po kilka razy. W sumie odbyła XXIII tury. Oprócz wielkiego talentu, urody i

niezwykłej pracowitości, na sukces Modrzejewskiej miał wpływ rozwój kolei, która gęsto pokrywała swoją siecią ogromne obszary USA. Artystka na pewno nie chciałaby wrócić do początków swojej kariery i podróżować od miasta do miasta wozem z płócienną budą, zwanym w Ameryce „conestoga”. A takimi wozami zdobywano „Dziki Zachód”. Jechano po wyboistych drogach, z całymi rodzinami i bagażami, bez możliwości zatrzymania się w godnych warunkach na odpoczynek w przydrożnym zajeździe czy hoteliku, jak to było w Europie. Nie byłoby też możliwe podróżowanie dyliżansem, który jechał ze średnią prędkością 12-15 km na godzinę, w zależności od pory roku, pogody, stanu dróg i ilości koni. Podróże dyliżansem wiązały się też z postojami, w różnych miejscach, często niebezpiecznych. Dopiero rozwój kolei zrewolucjonizował podróżowanie po tym wielkim kontynencie. Kolej regularnie zaczęła kursować w latach 30. XIX wieku. Pierwszy parowóz „John Bull” sprowadzono z Anglii w 1832 roku do stanu New Jersey. Szybko też powstał na miejscu przemysł parowozowy i w rekordowym tempie zbudowano sieć szyn. W 1840 roku ogólna długość linii kolejowych na świecie przekroczyła 9000 kilometrów, z czego aż 4500 kilometrów znajdowała się w USA. Pociągi były jak na owe czasy bardzo szybkie. W latach 40. XIX w. przekroczono barierę 100 km/godzinę. To był rekord. Średnio jednak pociągi jeździły z prędkością ok. 80 km/godzinę. Pierwotnie, co jakiś czas stawano na stacjach na dłuższy postój, by pasażerowie mogli się posilić w licencjonowanych bufetach dworcowych. USA jako pierwsze, w latach 60. XIX w. wprowadziły wagony restauracyjne. To znacznie przyspieszało podróż. Wymyślono też wagony sypialne, dla wygody pasażerów, pokonujących wielodniowe odległości. Pierwszy wagon sypialny w USA (George’a M. Pullmana) zaczął kursować między Chicago i Bloomington w 1859 r. Wprowadzono też (wówczas tylko w USA) luksusowe wagony salonowe tzw. „parlour cars”, kursujące pomiędzy głównymi miastami.

Helena Modrzejewska przemierzała ogromny kontynent wzdłuż i wszerz głównie pociągami. Tak też układane były jej trasy, uzależnione od miejsc, gdzie znajdowała się stacja kolejowa. Czasami trzeba było dojechać jeszcze końmi. Kariera Modrzejewskiej się rozwijała, przybywało kostiumów i dekoracji. Z czasem, gdy założyła własną firmę *Helena Modjeska Company* miała swój wagon „Poland”, pierwszy raz w historii tego kontynentu. Urządziła go, jak dom, z wygodnym łóżkiem, lustrem, obrazami na ścianach, dywanami i książkami. W końcu spędzała tu dużą



część swojego życia. Miała tam – salon z szafami pełnymi książek, kilkoma dobrymi sztychami i wielkimi wazonami świeżych kwiatów. Sypialne przedziały Madame mogły być sypialniami wielkiej księżnej; srebrny komplet przyborów toaletowych z wyrytymi herbami Chłapowskich błyszczał na ozdobnym stoliku, a łóżko pokryte było bielizną z monogramem, brokatową kołdrą i podbitą futrem narzutą. Przedział jadalny był urządzony w podobnym stylu. Używano najlepszej porcelany i bielizny stołowej, a posiłki przygotowywane przez polskiego kucharza były wyborne, gdyż Madame i jej mąż byli zapamiętałymi smakoszami. Podczas długich przejazdów koleją Madame prowadziła tryb życia odznaczającym się pełnym wdzięku zachowaniem form. Jej dyrektor zespołu, pierwszy aktor oraz dwaj członkowie zespołu w kolejnej ważności byli zapraszani codziennie do wagonu na śniadanie lub obiad. Przestrzegano ściśle protokołu i siedzieli oni stosownie do swych stanowisk w trupie. [9]

W pierwszą podróż teatralną po miastach i miasteczkach Kalifornii i Newady artystka wybrała się jesienią 1877 roku. Wtedy miała miejsce prapremiera „Damy Kameliowej” A. Dumasa w przeróbce pod tytułem „Camille”. Modrzejewska pojechała z partnerami z California Theatre z San Francisco. Zapamiętała zjazd w Virginia City na samo dno kopalni srebra. Gdy wręczyła dolara przewodnikowi, tego zamurowało. Okazało się, że był to właściciel kopalni, który z grzeczności oprowadził artystkę. [10]

Na początku grudnia 1877 roku aktorka po raz pierwszy pojechała koleją transkontynentalną do Nowego Jorku. Jechała kilka dni i kilka nocy. Ten olbrzymi kraj, o tak różnych krajobrazach i klimatach, wywarł na niej ogromne wrażenie.

Pierwszą amerykańską turę zorganizował jej impresario Sargent i to już w 1878 roku. Helena Modrzejewska była przerażona, 5 miesięcy nieustającego grania, 17 miast, 17 różnych hoteli, w każdym mieście nowe próby i inne warunki sceniczne oraz nowi partnerzy. Jedynie niedziele były wolne od grania, ale te trzeba było spędzić w pociągu. [11]

Druga amerykańska tura zaczęła się 16 września 1878 roku w Filadelfii, a skończyła w połowie maja 1879 roku. Była bardzo wyczerpująca – 35 tygodni w drodze, 50 miast, 240 przedstawień, 6 sztuk w repertuarze, dwie nowe premiery. Takiej ilości

występów, w takim czasie i na tak dużym terenie nie miał dotąd żaden aktor. Mówiło się, że Modrzejewska otworzyła nowy rozdział w amerykańskim systemie wędrownych artystów. Aby zrealizowanie tak ambitnego planu było możliwe, impresario po raz pierwszy wtedy wynajął artystce wagon kolejowy. Potem własne wagony stały się normą wśród podróżujących aktorów, mówiło się nawet, że ten system przyczynił się do upadku stacjonarnych scen w amerykańskich teatrach. [12]

Drugi „tour” zakończyła 17 maja w New Haven. Helena Modrzejewska musiała się nauczyć zasypiać w każdych warunkach, jeść na dworcach w pośpiechu, w poczekalniach „różne świństwa ze stu różnych kuchni między Kanadą a Nowym Orleanem”, nie mogła chorować, mimo, że przebywała w różnych klimatach, uścisnęła dłonie tysiącom ludzi, odpowiedziała na tysiące pytań. [13]

Trzeci amerykański „tour” Modrzejewskiej zorganizował nowy impresario Fred Stinson w 1882 roku. Miał być to „pożegnalny tour”, prasa w całej Ameryce ogłosiła, że po tych występach, artystka wraca na stałe do Europy. Nie trudno się domyśleć, że dochód był ogromny. Impresario określił go „łatwym tourem”, tylko 38 tygodni w podróży, mniej małych miast, więcej dłuższych postojów. Jednak Modrzejewska nie podzieliła tej opinii. W planach był - trzy pierwsze tygodnie Boston, potem dwa małe miasta, 5 tydzień Brooklyn, 6 - Troy i Albany, 7 i 8 - Filadelfia, 9 - małe miasteczka, 10 - Waszyngton, potem miesiąc w Nowym Jorku bez przerwy na Święta, a potem kolejno po tygodniu Cleveland, Cincinnati, Louisville, St. Louis, dwa tygodnie w Chicago, potem Milwaukee, Pittsburgh, Buffalo, potem kilka miast w Kanadzie i znów Nowy Jork. Po 16 przedstawieniach w Nowym Jorku podróż przez ogromny kraj do San Francisco. I cztery tygodnie codziennych występów w San Jose, Sacramento, przejazd przez Sierra Nevada do stanu Utah i Salt Lake City, a potem do Denver w Colorado. Tam 16 czerwca 1882 zakończyła się ta „łatwa” tura. [14]



Helena Modrzejewska w Ardenie, fot. ze zbiorów Fundacji Heleny Modrzejewskiej w Arden.

W 1883 roku amerykańskie gazety doniosły, że wielka gwiazda jednak przedłużyła pobyt w Ameryce o rok i odwiedzi te miasta, do których nie zdążyła dotrzeć.

Czwartą amerykańską turę poprowadził Karol Chłapowski, z pomocą dotychczasowego impresario Freda Stinsona. Ze względów finansowych taki układ na pewno się opłacał, jednak na polu organizacyjnym pojawiło się wiele trudności, a roztargnienie męża artystki przeszło do legendy. Chłapowski mylił miasta, pociągi, osoby, terminy spraw. Mimo niezwykłego odczytania i znajomości czterech języków

był tematem żartów. Modrzejewska w końcu postanowiła – niech „tour” firmuje Karol, ale organizacją zajmie się Stinson, a ona wypłaci mu pensję. Dzięki takiemu zabiegowi 40-to tygodniowa tura się odbyła. Pod koniec tury Modrzejewska była już bardzo zmęczona. Żaliła się w liście do Witkiewicza – *Okropnie głupie to życie moje, co mnie pochłania, niszczy i sprowadza do rzędu stworów wegetujących, a nie żyjących. Jestem już prawie taką istotą na wpół roślinną, a na wpół zwariowaną.* [15] Tura skończyła się w połowie 1884 roku. Modrzejewska popłynęła do Europy, w planie miała pobyt przez dwa lata. Jednak Ameryka nie chciała jej tak łatwo wypuścić. Artystka podpisała kontrakt na kolejną, 5 turę, którą rozpoczęła jesienią 1885 roku. Znowu zagrała ogromną ilość przedstawień (245), z których tylko jedno odwołała, przejechała przez 80 miast, była w Nowym Orleanie, w Omaha, w Houston, w Bostonie, dwukrotnie w Kanadzie, czterokrotnie w Nowym Jorku, dwukrotnie w Chicago, w Filadelfii, w Cincinnati.

Ważne w karierze Modrzejewskiej były występy w Kanadzie, choćby dlatego, że Kanada nie była wówczas tak rozwinięta jak Stany Zjednoczone i była młodym krajem. Jako państwo zaczęła funkcjonować dopiero w 1867 r. po zjednoczeniu brytyjskich kolonii leżących na północ od rzeki Św. Wawrzyńca i Wielkich Jezior. Dopiero z czasem się rozrastała, przyłączając kolejne prowincje. Poza tym, w przeciwieństwie do Stanów była cały czas zależna od Korony Brytyjskiej. Nie miała tylu scen, ani dobrze zorganizowanej sieci kolejowej i była „daleko na północy”. Teatry, w których grała Modrzejewska w większości już nie istnieją. Piękny budynek Grand Opera House otwarty w 1874 roku przy Adelaide Street West w Toronto, został tylko na starych fotografiach. Obecnie w tym miejscu stoi 68-piętrowy, nowoczesny budynek Scotia Plaza, usytuowany w rejonie finansowym. Jedynym śladem po dawnej świetności artystycznej tego miejsca jest niewielki pas biegnący na południe z Adelaide Street West, o nazwie „Grand Opera Lane”.

Przyjazd Heleny Modrzejewskiej do Kanady był zainspirowany barwnym pisarstwem Henryka Sienkiewicza. W jednym z „Listów z podróży do Ameryki” znalazł się niezwykle obrazowy opis wodospadów Niagara, który ją do tego stopnia zaciekał, że zapragnęła ujrzeć to miejsce. Zobaczyła wodospady 8 grudnia 1878 roku. A już na początku 1878 roku miała uzgodnione pierwsze występy w Kanadzie.

Pobyt w Toronto niestety mocno rozczarował Helenę. Grała „Dagę Kameliową”

Aleksandra Dumasa. 15 marca 1878 roku pisze list z Toronto do męża. - *Tutaj Adelajda Neilson[16] jest uważana za bóstwo i publiczność z trudem daje się przekonać, że kto inny może być równie dobry lub lepszy niż ona. Wychodząc z teatru szepczą „lepsza niż Neilson”, ale nie mają odwagi powiedzieć tego głośno, jakby się wstydzili czy bali. Trupa, z którą gram jest pod psem. [17]*

Modrzejewska występowała w Toronto jeszcze kilka razy na początku lat 80-tych oraz 90-tych XIX wieku. Ale już kolejny przyjazd do Kanady zostawił zupełnie inne wrażenia, niż pierwszy. Między 12 a 14 października 1893 roku Karol Chłapowski pisze w liście do rodziny. - *Mamy teraz najlepszy zespół w Ameryce, wszyscy w nim to artyści. Przez kilka pierwszych tygodni w Toronto byliśmy bardzo zajęci codziennymi próbami, ale po półtora miesiąca jest już wszystko prostsze, tak, że mamy całe dni wolne, a zajęte tylko wieczory. Mam mnóstwo pisania i łażenia każdego dnia. Wolne chwile to książki, wist lub pasjans. (...)*

Jak bardzo Helena była uwielbiana i popularna w Kanadzie świadczy nazwanie jej imieniem statku parowego, który przez wiele lat pływał po jeziorze Ontario. Był to wówczas jedyny przypadek w historii, aby tak uhonorować żyjącego aktora. Parowiec pasażerski „Modjeska” zbudowano i wodowano w stoczni szkockiej w Glasgow w 1889 roku na zamówienie kanadyjskiego przedsiębiorstwa. Statek pływał pomiędzy Hamilton i Toronto do 5 VII 1924 r., kiedy to zderzył się z innym statkiem. Wyremontowany został przemianowany na „Manitoulin” i pływał jeszcze do 1953 r.





Helena Modrzejewska w roli Porcji z „Kupca weneckiego” W. Szekspira, fot. zbiory własne.

Helena Modrzejewska przejechała wielokrotnie amerykański kontynent wzdłuż i wszerz. Przyzwyczała się do stukotu szyn i gwizdów przed stacjami. Ale jak powtarzający się w nieskończoność refren pisała w listach do przyjaciół i rodziny w Polsce - jeszcze tylko ten rok, jeszcze tylko kilka razy zagra w Nowym Jorku czy w Chicago i wróć z Karolem do Polski, już na zawsze. Jednocześnie bogactwo amerykańskich możliwości uzależniało, teatralna rozkręcona machina wciągała,

mnóstwo niedokończonych spraw czekało, nie łatwo było więc ten świat zostawić.

Helena Modrzejewska odbyła w sumie dwadzieścia trzy amerykańskie tury, każda trwała kilka miesięcy. Ostatnia tura rozpoczęła się 15 października w New Jersey w 1906 roku, a zakończyła w marcu 1907 r. Była to jedna z trudniejszych tur. Pierwsze dwa miesiące artystka podróżowała bez swojego wagonu sypialnego, z tego względu, że tura zawierała bardzo dużo małych miasteczek, które nie miały stacji kolejowej. Modrzejewska ciągle była niedospana, mimo, że twierdziła, iż bez 8 godzin snu na dobę jest „nie do grania”. Prawie codziennie zatrzymywali się w innym hotelu. Na całej trasie zgotowano jej huczne pożegnania. Finał z *Lady Makbet* uznano za doskonały. Pisała z drogi - *Miałam próbę generalną z Marii Stuart, na której musiałam być obecną. Tak byłam zmęczona tego dnia, że usiadłszy w wygodnym krześle w łóżku w antraktach usnęłam, ku wielkiemu zdziwieniu naszego reżysera. (...) Wczoraj po południu machnęłam Marię Stuart, wieczorem Makbetową, teatr był dość pełny mimo wielkiej imprezy konkurencyjnej w owym mieście Hartford w stanie Connecticut. [18]*

To nieustanne życie w pociągu i na walizkach, ciągle pakowanie, stukot kół, dworce, obcy ludzie, hotele, przyczyniły się do bardzo silnego marzenia o posiadaniu domu, o miejscu powrotów. Życie składa się z wielu antynomii. W Polsce, pod zaborami artystka miała nieustanną pokusę, aby uciec do wolności, pozbyć się więzów. Wtedy marzyły jej się wielkie, nieograniczone przestrzenie, które będzie mogła przemierzać bez żadnych ograniczeń. Skoro podróże były już jej codziennością, a nawet uciążliwym przymusem, stabilizacja, stworzenie sobie i swojej rodzinie własnego gniazda, stało się celem.

Artystce marzyło się stworzeniu miejsca, inspirowanego literaturą - Lasu Ardeńskiego rodem ze sztuki Szekspira „Jak wam się podoba”, schronienia artystów, filozofów i twórców kultury, gdzie „czas płynie bez troski, jak w złotym wieku”. Poza tym była już na takim etapie sławy, że wypadało mieć swoją posiadłość. Widziała wiele siedzib wielkich artystów i zdawała sobie sprawę z tego, że stanowią one doskonałą ramę do ich zawodowych sukcesów.

Helena Modrzejewska i Karol Chłapowski po raz pierwszy zobaczyli uroczyście i drewniany dom malowniczo położony u stóp Gór Santa Ana w Santiago Canyon w

Kalifornii w 1876 roku, podczas wakacyjnej podróży do Anaheim. Zachwycili się miejscem i okolicą. Wtedy była to 160-cio akrowa posiadłość górską, należąca do pary pionierów - Józefa i Marii Refugio Pleasantów.

W 1883 roku, podczas kolejnego pobytu w Kalifornii Chłapowscy kupili pół praw do posiadłości Pleasantów w Santiago Canyon, a w 1888 r., po śmierci Marii Refugio, dokupili pozostałe prawa oraz dodatkową ziemię wzdłuż potoku i zaczęli planować znaczącą rozbudowę domu. Poprosili słynnego wówczas architekta z Nowego Jorku, Stanforda White'a o zaprojektowanie przebudowy. Prawdopodobnie architekt ten nigdy nie widział domu w Ardenie, pracował na odległość, mając jedynie do dyspozycji fotografie i szkice. Kupno rancho spowodowało, że zaczęli spędzać tam dużo czasu, ciesząc się pracą nad upiększaniem swojego kalifornijskiego zakątka.



Salon w Ardenie Heleny Modrzejewskiej, fot. ze zbiorów Fundacji Heleny Modrzejewskiej w Arden.

Z czasem przed domem pojawił się ogród różany, z ukochaną karmazynową odmianą „Henrietta”, wielka radość i duma artystki. – *Nowa róża właśnie wczoraj rozkwitła – pisała do pani Winter z Tustin, 9 września 1896 r. – Baronness Rothshild jest duża, w kolorze różowym, na długiej łodydze, z liśćmi i ma zapach herbaciany.*

Dom opleciony kwitnącymi klombami i kaktusami odbijał się bielą od zieleni drzew i

krzewów, a blasku dodawały mu zielone obramowania okien i kolorowe zasłony we francuskich oknach. Zdobiły go werandy, na których wiecznie wygrzewał się kot i wylegiwał pies. Wokół śpiewały oswojone ptaki, a z daleka widać było czasami przychodzące z gór kozice. Wnętrze 12-to pokojowego domostwa odzwierciedlało upodobania gospodarzy. W środku znajdowała się biblioteka z wielkim, trójdzielnym oknem i widokiem na góry. Dookoła ciemne dębowe półki z literaturą polską, francuską, niemiecką i angielską z królującym Szekspirem. Na sztalugach portret artystki w efektownej, złotej ramie, a na ścianach malarstwo, głównie polskie. Na podłodze leżały miękkie, perskie dywany, a pośrodku stał mahoniowy stół z egzemplarzami teatralnymi, wycinkami prasowymi i albumami pełnymi fotografii. W kącie elżbietański stolik - prezent od aktora Joe Jeffersona.

Jadalnia to królestwo Karola Chłapowskiego. Długa i przestronna, mogła pomieścić kilkanaście osób. Duży, ceglany kominek wieńczyła głowa bawołu z rogami. Na pozostałych ścianach wisiała kolekcja starej, cennej broni - miecze, oszczepy, flinty, sztucery...

Dom stawał się unikalnym miejscem, łączącym egzotykę Kalifornii z atmosferą polskiego dworu i chaty góralskiej, klimatem wystawnej posiadłości ziemskiej z letnią willą, gdzie na werandach, ocienionych krzewami pija się popołudniową herbatę. Stawał się oazą, ucieczką od reszty świata. - *Za każdym razem, gdy przyjeżdżałam do Ardeny myślami byłam daleko od sceny* - pisała artystka w swoich „Wspomnieniach”.

Tu nie grała ról teatralnych, ale grała wiele ról życiowych, żony, matki, córki, ciotki, pani na włościach. Inscenizowała nie tylko swoje życie, ale i życie innych, Karolka, Dolcia, siostrzenic i bratanków. Poczula się Rozalindą z Ardeńskiego Lasu. Wybierała się na przejażdżki konne po okolicy na koniu, którego nazwała imieniem szekspirowskiego partnera Rozalindy - Orlanda. Życie i scena wzajemnie się przenikały.

Codziennosc w Ardenie zdawała się być sielska, romantyczna i poetycka. Pierwsze śniadanie podawano zawsze na werandzie pod dębami, drugie - pakowane było w koszyczki, aby każdy mógł zjeść piknik gdzie chciał i z kim chciał. Obiad był wspólny, jedzony przy dużym stole w jadalni. Potem grano na instrumentach, lub w karty i



gawędzono. O godzinie 10-tej podawana była herbata. Wieczorem czytało się książki lub spacerowało pod gwiazdami, wśród mocnej woni bujnej roślinności, w towarzystwie cykad.

Ten ziemski raj był idealnym miejscem, aby rozwijać swoje talenty. Mimo zajęć gospodarskich, Helena rygorystycznie narzucała sobie ćwiczenie ról. Czytała bardzo dużo książek, miała też niebywały talent literacki. Właśnie tu, w Ardenie mogła spokojnie pisać swoje „Wspomnienia”, dzięki którym tak dużo wiemy o jej życiu. Stąd wysłała bardzo wiele listów do rodziny i przyjaciół, niemal w każdym z nich zawierając część swojego królestwa. Oddawała się też malowaniu, robiła drobne upominki ze swoich rysunków, ozdabiała bajki dla swoich wnuków.

Helena Modrzejewska spotykała się też z okolicznymi sąsiadami. „Bratała się” także z ludem podczas barbecue, czyli jak to nazywała „obrzędowego pieczenia całego wołu na rożnie”, podawanego z chili rozgniecionym na papkę i popcornem. – *Popcorn jest to rodzaj kukurydzy, który w górę skacze, gdy się go piecze, a po upieczeniu wygląda i smakuje jak wata* – pisała do Józefa i Teonii Chłapowskich. – *Robią z tego duże kule ocukrzane, które amerykańskie dzieci z namiętnością pożerają, za co niech Bóg da im zdrowie, bo ten ich cudaczny gust podnosi cenę owej kukurydzy do wcale poważnej cyfry.* Podczas takich ludowych imprez tańczyła z pastuchami ubranymi w spodnie w lampasy i sombrero, przy dźwiękach zawodzącej gitary. Chciała poznać lud, który tu mieszkał i jego jakże odmienne zwyczaje.

Państwo Chłapowscy w ciągu 18 lat spędzili w Ardenie wakacje i wystkie inne okresy odpoczynku (od 1888 do 1906 r.). [19]

Helena Modrzejewska notowała swoje spostrzeżenia na temat Ameryki. Była bystrym obserwatorem i widziała wiele szczegółów. Jej opisy są barwne i plastyczne. To dodatkowy element będący konsekwencją licznych podróży. Jaka zatem była XIX wieczna Ameryka Modrzejewskiej? *Pełna różnistości* – pisze we „Wspomnieniach” – *budynki w tysiącnych stylach i bez stylów, lud na ulicach także dający wyobrażenie o wieży Babel, rozmaite typy mówiące różnymi językami. Tu Indianin noszący z dumą swoje łachmany, tam Murzyn w cylindrze i z laseczką, tu znów Murzynka wyrywająca przed sklepem zęb swemu bosemu jedynekowi lub małe czarne bębny przystrojone w kawałki firanek czy modne kapelusze. Francuzki sprzedające kwiaty,*



*Włoch grający na kataryncie, Niemiec sprzedający kielbasy, Indianki skulone, okryte rządowymi kołdrami i z dużymi puklami włosów na głowach, sprzedające koszyki i zioła, lub jankes wędrujący z ruletą.* [20] Tak się artystce jawiła Ameryka drugiej połowy XIX wieku. Fetującą, ale i nie rozumiejącą. Ciężka do zdobycia, ciężka do przebycia.



Helena Modrzejewska w Ardenie, fot. ze zbiorów Fundacji Heleny Modrzejewskiej w Arden.

Ślady po podróżach Heleny Modrzejewskiej istnieją w Ameryce do dziś. W wielu nazwach geograficznych w Kalifornii figuruje się nazwisko Modjeska – miasteczko, stacja kolejowa, droga szybkiego ruchu, kanion, straż pożarna, sklep, szczyt czy wodospad zostały nazwane nazwiskiem aktorki. W antykwariatach czy na aukcjach pojawiają się XIX wieczne pocztówki z artystką i jej domem, nuty utworów komponowanych dla niej, japońska porcelana Noritake Modjeska, srebrne sztuce Oneida Community Modjeska, opakowania po kosmetykach firmy Larkin z ekskluzywnej serii Modjeska, programy teatralne czy afisze. z wielkim nazwiskiem Modjeska pośrodku. Przedmioty te przemawiają, wyłania się z ich obraz kobiety o niebywałym stylu i smaku. Kobiety, do której zgłaszały się duże firmy, aby użyła swojego nazwiska dla różnego rodzaju produktów. Szyto więc damskie stroje *a la Modjeska*, można było kupić kapelusze *a la Modjeska*, czy też różne przybory toaletowe *a la Modjeska*. Aktorka stała się w Ameryce tak naśladowana, że w miastach, przez które przeszła, zaczęła dyktować nie tylko modę, ale i maniere, zachowanie, gesty. *Bombonierki, obwoluty do cygar i pudełka od zapalek ozdabiano jej wizerunkiem; nawet w restauracjach podawano zające i kompoty a la Modejska* – jak napisał jeden z recenzentów. Konkurencyjne domy mody „wydzierały sobie” Modrzejewską. Artystka nie wiedziała w czym nakryciu głowy ma wyjść na scenę. Kapelusze z napisem *Modjeska* czy żakiety *Modjeska* szły jak przysłowiowa woda. W miastach, w których występowała bez końca fetowały ją miejscowe kluby, a wieczorem na scenie pojawiały się wielkie kosze kwiatów z „gwiazdą północy” na szczycie, utkaną z białych i czerwonych róż. Modrzejewską nazywano „Gwiazdą północy”, czyli przybyłą z Polski, kraju leżącego gdzieś tam na północy Europy. Po występach zgłaszali się do niej producenci różnych firm, aby użyła nazwiska dla reklamy. Tak było np. z czekoladkami, które można kupić do dziś w wielu sklepach Ameryki. 7 grudnia 1883 roku Anton Busath był na premierze „Domu Lalek” Ibsena w Teatrze McCauley w Louisville w stanie Kentucky. Helena Modrzejewska go oczarowała, chciał więc upamiętnić ją w nazwie wytwarzanego przez siebie produktu. Dziś ta sama wytwórnia czekoladek działa w stanie Kentucky pod nazwą Bauer’s Candies i ma w ofercie 16 zestawów czekoladek *Modjeska*, wyróżnionych w osobnym dziale na stronie internetowej, jako seria ekskluzywna. W Milwaukee, Wisconsin działa zbudowany w 1910 roku Modjeska Theatre, który wprawdzie nie wystawia repertuaru Heleny Modrzejewskiej, ale na stronie internetowej przypomina krótki życiorys patronki wraz ze słynnym obrazem Heleny malowanym przez

Tadeusza Ajdukiewicza. Życiorys ten nie jest do końca prawdziwy, prawdopodobnie taką wersję życiorysu przedstawiał amerykański impresario artystki. Zapewne nie wszystkie legendy były zdementowane i jako słowo zapisane są świadectwem pewnej kreacji, której wymagała sława.

Dziś prawie każdy stan ma swój festiwal szekspirowski, podobnie w Kanadzie, w Ontario w mieście Stratford coroczna wielka impreza poświęcona Szekspirowi przyciąga tłumy miłośników sztuki. Niewiele jednak osób zdaje sobie sprawę, że jest to jeden z największych trwałych śladów po podróżach Heleny Modrzejewskiej w Ameryce. To ona spopularyzowała Szekspira w najdalszych zakątkach tego wielkiego kraju.

**Dwujęzyczną książkę o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi” można kupić przez Amazon:**

[https://www.amazon.com/Received-People-Helena-Modjeska-Modrzejewska/dp/0615293441/ref=sr\\_1\\_1?ie=UTF8&qid=1486658876&sr=8-1&keywords=Sokolowska-Gwizdka](https://www.amazon.com/Received-People-Helena-Modjeska-Modrzejewska/dp/0615293441/ref=sr_1_1?ie=UTF8&qid=1486658876&sr=8-1&keywords=Sokolowska-Gwizdka)

### **Przypisy:**

[1] Z listu do Marii Faleńskiej, za: J. Szczublewski, Żywot Modrzejewskiej, W-wa 1975, s. 202.

[2] J. Sokolowska-Gwizdka, Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej, USA 2009.

[3] Karol Chłapowski był osadzony w więzieniu w Berlinie za udział w Powstaniu Styczniowym.

[4] J. Sokolowska-Gwizdka, Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej, USA 2009.

[5] H. Modrzejewska: Wspomnienia i wrażenia, Kraków 1957, s.269.

[6] Ibidem, s. 269-270.

[7] Z listu do Marii Faleńskiej, za: J. Szczublewski, Żywot Modrzejewskiej, W-wa

1975, s. 202.

[8] H. Modrzejewska: Wspomnienia i wrażenia, Kraków 1957, s. 300.

[9] Ibid. s. 544.

[10] J. Szczublewski, Żywot Modrzejewskiej, Warszawa 1975, s. 232.

[11] Ibid. 237.

[12] Ibid. s. 262.

[13] Ibid. s. 278.

[14] Ibid. s. 362.

[15] Ibid. s. 391.

[16] angielska aktorka znana z ról szekspirowskich.

[17] Ibid.

[18] Ibid. s. 664.

[19] J. Sokołowska-Gwizdka, Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej, USA 2009, z rozdziału „U nas w Arden”.

[20] H. Modrzejewska, Wspomnienia i wrażenia, Kraków 1957.

## **BIBLIOGRAFIA:**

1957. Modrzejewska, Wspomnienia i wrażenia, Kraków 1957.

1958. Fabijańska-Żurawska, Podróże dawniej i dziś, List oceaniczny - dodatek kulturalny dziennika Gazeta pod red. J. Sokołowskiej-Gwizdka, lipiec 2007, nr. 55.

1959. Siedlecki, Helena Modrzejewska, Kraków 1990.

1960. Sokołowska-Gwizdka, Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej, USA 2009.

1961. Szczublewski, Żywot Modrzejewskiej, Warszawa 1975.

1962. Terlecki, Pani Helena, Kraków 1991.

Z miłości do sztuki. Helena Modrzejewska (1840-1909), prac. zbior., Muzeum Historyczne Miasta Stołecznego Krakowa, Kraków 2009.

Historia kolei, Wikipedia, Interia.pl.